Nr. 6. Poznań, dnia 14. marca 1909. Rok I.

GAZETA DLA KOBIET

Dwutygodnik poświęcony sprawom kobiet pracujących.

Organ »Związku Stowarzyszeń Kobiet Pracujących« z siedzibą w Poznaniu.

Wychodzi co dwa tygodnie na niedzielę. Zamówienia przysyłać należy do Ekspedycyi: Poznań — św. Marcin 69. – Abonament na poczcie 50 fen. kwartalnie. — Adres Redakcyi: Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 613.

REDAKTOR: Ks. Ig. Czechowski.

Ogłoszenia: jednołamowy wiersz petytowy 25 fen. Ogłoszenia stowarzyszeń w części inseratowej na ostatniej stronie wiersz 10 fen. – Ogłoszenia przyjmuje Ekspedycya Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 613.

OD REDAKCYI.

Czas odnowić przedpłatę na II. kwartał!

„GAZETA DLA KOBIET" jest jedynem pismem dla kobiet stanów średnich.

„GAZETA DLA KOBIET" powinna więc znajdować się w każdym domu jako pismo zarówno dla mężatek jak panien, dla gospodyń wiejskich, żon robotników, przemysłowców, kupców, służących, pracownic wszelkich zawodów i pomocnic handlowych.

„GAZETA DLA KOBIET" ma na celu podniesienie i wychowanie społeczeństwa za pomocą kobiet.

„GAZETA DLA KOBIET" kosztuje na poczcie 50 fen. kwartalnie, z przyniesieniem do domu 56 fen. — wprost z Ekspedycyi pod opaską 70 fen. kwartalnie.

REDAKCYA.

CZY POTRZEBA?

Kiedyśmy na początku roku wydali i wysłali w świat pierwszy numer „Gazety dla Kobiet", tej gazety przeznaczonej i pisanej — jak już mówi sama jej nazwa — wyłącznie dla kobiet, to, przyznamy się szczerze, mieliśmy pewien rodzaj obawy, czy społeczeństwo nasze pod względem społecznym jest już tak dalece wyrobione, że odczuje potrzebę gazety społecznej, przeznaczonej dla stanu kobiecego.

Brak rzeczy potrzebnych jest dowodem ubóstwa. I tak n. p. brak najpotrzebniejszych sprzętów domowych świadczy o biedzie, jaka panuje w domu. W miarę dorobku uzupełnia się braki. To samo, co się dzieje w gospodarstwie domowem, powtarza się w gospodarstwie umysłowem, kulturalnem rodzin, społeczeństw, narodów.

Człowiekowi, stojącemu na bardzo niskim stopniu kultury, nie potrzeba środka, przewodnika oświatowego, którym jest gazeta. Murzyni nie znają gazet; robotnik, stojący skutkiem pijaństwa na najniższym szczeblu kultury europejskiej, nie wie, co to gazeta. Kobieta bezmyślna, której zadaniem życia jest rodzić dzieci, oprzątać w domu dzieci i trzodę, nie odczuwa potrzeby czytania.

W miarę dorobku umysłowego uzupełnia się braki. Pod strzechę wchodzi „pierwsza gazeta". Podaje ona wszystko. Czytelnik dowiaduje się z niej, kto umarł, kto sobie nogę złamał, czyta o kradzieży popełnionej, o zbrodniach, o samobójstwach, słowem — o rzeczach, które najwięcej go zajmują, które najbliższe są jego umysłowi.

Później zaczyna się zaciekawiać tem, co się dzieje w świecie, czyta politykę, czyta artykuły treści religijnej, pobożnej, czyta praktyczne rady, dotyczące mieszkania, zdrowia, zaczyna się zajmować sprawami, dotyczącemi pewnej części społeczeństwa, obchodzi go zarobkowość tej lub owej klasy ludności, przypuśćmy górników lub kobiet pracujących, czyta i wnika w położenie robotnika przemysłowego, rolnego, zajmuje go położenie kupiectwa, handlu i t. d.

Zrazu starczy mu zupełnie jedna gazeta. Lecz wnet spostrzega, że ta jego gazeta nie pisze dokładnie o sprawach, które go najwięcej zajmują. I nie dziw, są bowiem różne gazety.

Jedne mają na celu zajmować się wyłącznie sprawami religijnemi; w nich więc znaleść można bardzo ładne artykuły apologetyczne, broniące świętej wiary; o innych rzeczach, przypuśćmy o polityce, piszą nie wiele; ledwo czasem napomkną, i to jeszcze nie dokładnie, jakby czytelnik pragnął.

Inne znowu podają tylko politykę, i nie dziw, są to gazety polityczne, polityka więc jest ich głównem zadaniem; o innych sprawach, jak rzeczach religijnych lub dotyczących społeczeństwa, jego życia, potrzeb, piszą mało i niedokładnie.

Inne znowu gazety nie zajmują się ani specyalnie sprawami religijnemi, ani politycznemi, — ich główną treścią są sprawy społeczne, dotyczące zarobkowości poszczególnych klas roboczych, oświaty, zdrowia, mieszkań, sposobu pracy, życia, mieszkania i t. d.

Jednem słowem są to gazety społeczne.

Taką oto gazetą jest nasza „Gazeta dla Kobiet".

Znałem pewne młode małżeństwo; byli w początkach swego gospodarstwa; byli ubodzy, więc brakło tam niejednej rzeczy potrzebnej. Zdaje mi się nawet mocno, że mieli tylko jeden garnek w kuchni, w którym gotowali kolejno wszystkie potrawy.

Lecz byli pracowici i oszczędni, więc wzmagał się dorobek; wnet przybył osobny garnek do mięsa, inny do jarzyny, trzeci do wody i t. d.

Takiemi garnkami, przybywającymi w miarę dobrobytu umysłowego w kuchni gospodarstwa oświatowego, to gazety. — Zrazu jedna wystarcza do wszystkiego; później dla spraw religijnych n. p. potrzeba osobnej gazety (Przewodnika katolickiego); dla spraw politycznych potrzebna druga, dla spraw społecznych potrzebna trzecia (n. p. Robotnik, Przemysłowiec), lub dla kobiet Głos Wielkopolanek albo **Gazeta dla Kobiet.**

Zapotrzebowanie liczniejszych gazet w społeczeństwie jest świadectwem oświaty czyli kultury społeczeństwa.

Zainteresowanie się kobiet gazetą, przeznaczoną wyłącznie dla kobiet i dla ich interesów społecznych, jest dowodem dość znacznej kultury i oświaty naszych kobiet.

Gazeta nasza, która jakby nieśmiało i z pewną nieufnością wobec społeczeństwa weszła w świat, przyjętą została przez świat kobiecy nadzwyczaj chętnie.

Że najwięcej, bo setki całe, zwolenniczek zyskała na wychodźtwie, w Westfalii, nad Renem itd., nie dziwimy się wcale. Kultura tam wyższa niż u nas, a wyższa kultura wymaga zaspokojenia kulturalnych potrzeb, gazety.

Wchodzimy w drugi kwartał naszego wydawnictwa. Jeżeli gazeta nasza w tym stopniu rozwijać się będzie, jak w pierwszym kwartale, możemy śmiało patrzeć w przyszłość, nie własną, lecz naszych kobiet.

Na pytanie: **Czy potrzeba** było „Gazety dla Kobiet", już dziś odpowiedzieć możemy: Tak.

Kobieta a wstrzemięźliwość.

Jeżelibym się Was, Szanowne Czytelniczki, zapytał, kto też jest największym nieprzyjacielem społeczeństwa, to wiem z góry, że prawie każda z Was dała by inną odpowiedź.

Jedna by twierdziła, że największym wrogiem ludzkości jest choroba, druga, że społeczeństwu szkodzi najbardziej bieda i nędza, trzecia nazwałaby największym wrogiem społeczeństwa brak oświaty, inna znowu brak wiary.

I każda miałaby wiele racyi; bo tak dobrobyt jak zdrowie, tak oświata jak religijność są to rzeczy, bez których społeczeństwo obyć się nie może, bo są one podwaliną i fundamentem, na których polega życie społeczeństwa.

Największym jednakże wrogiem życia społecznego jest alkohol, a dokładniej mówiąc, nadużywanie alkoholu czyli **pijaństwo.**

Alkohol bowiem podkopuje w s z y s t k i e warunki bytu społecznego, podcina wszystkie korzenie życia i rozwoju społeczeństwa. On bowiem jest źródłem wszystkiego tego, co szkodzi społeczeństwu. Wywołuje biedę i nędzę, szkodzi zdrowiu, jest wrogiem i trucicielem oświaty i kultury, zabija życie religijne w człowieku i społeczeństwie.

Że alkohol wywołuje **biedę i nędzę,** tego na szczęście nikomu dowodzić nie potrzeba, wiedzą o tem zresztą najlepiej kobiety, które w domu mają pijaka. Prof. Klecki, który napisał bardzo pouczającą książkę pod tytułem: Alkoholizm i antyalkoholizm, obliczył, że u nas w Księstwie Poznańskiem, przypada samej wódki 13 litrów na jednę głowę ludności. Cyfra ta tłomaczy chyba dostatecznie nędzę naszego stanu średniego i robotniczego. Na wiecu obyczajowym w Poznaniu w r. 1901 wykazał jeden z mówców, że Polacy pod zaborem pruskim przepijają **rok rocznie 200 milionów marek.** Za 200 milionów marek możnaby wiele kupić . . . !

Niestety są jeszcze po dziś dzień ludzie tak ciemni, — smutna to rzecz, że są to po największej części kobiety — które twierdzą, że alkohol **zdrowiu** nie szkodzi; mówią nawet, że on jest lekarstwem.

Dr. Edward Danielewicz napisał ciekawą rozprawę pod tytułem: „Gorzałka w przesądach leczniczych ludu naszego". Wykazuje on, że kobiety nasze wszystkie nieomal możliwe choroby leczą wódką; i tak: na podźwignięcie podają jako lekarstwo gorzałkę z marzanką, brzemiennym, położnicom dają wódkę z „tłustem", na wzmocnienie tę samą wódkę z liściem bobkowem, to samo lekarstwo dają na dychawicę i rozdęcie płuc.

Już samo to zestawienie różnych chorób, z których każda ma inne źródło, a które wszystkie leczy się tem samem lekarstwem, dowodzi strasznej naiwności naszego ludu, a w rzeczy samej naszych kobiet, które w ten sposób leczą.

Postaramy się przekonać czytelniczki nasze o zgubnym wpływie alkoholu na zdrowie; dziś niech nam starczy stwierdzenie ogólne, że jedna czwarta wszystkich waryatów postradała rozum skutkiem pijaństwa. Statystyka niemiecka wykazuje, że w Niemczech 1 400 000 ludzi skraca sobie życie alkoholem, że alkohol doprowadza 30 000 do obłąkania, 600 osób do samobójstwa a 150 000 do zbrodni. Statystyka ta dowodzi jasno o szkodliwościach, które wyrządza alkohol społeczeństwu pod względem zdrowia, a zarazem pod względem oświaty i religijności.

Alkohol więc można śmiało nazwać największym nieprzyjacielem społeczeństwa. — Z tytułu dążności samozachowawczej broni się każdy rozumny człowiek przed wszystkiem, co mu szkodzi, broni się każde społeczeństwo przed grożącem niebezpieczeństwem. Jeżeli chodzi o to, by zapobiedz chorobie zaraźliwej, jeżeli chodzi o to, by zapobiedz biedzie, by szerzyć oświatę, by wywalczyć lepsze położenie materyalne, natenczas całe społeczeństwo staje do walki. Buduje się lecznice, domy chorych, zakłada się szkoły, stowarzyszenia, czyni się wszystko, by zaradzić złemu.

Pytam się, czemu w ten sposób nie walczy się przeciw alkoholowi? Pierwszym i najważniejszym powodem **tej opieszałości jest brak zrozumienia grożącego niebezpieczeństwa.** Kto nie zna skutków złego, nigdy nie zapali się do walki z złem.

A jednak do walki z alkoholem, oną trucizną społeczeństwa, stanąć winno całe społeczeństwo, **a przedewszystkiem kobiety.**

Mówimy przedewszystkiem kobiety, a to dla tego, że najpierw, same nie pijąc, nie mają przywiązania do pijaństwa, mogą więc trzeźwo i jasno patrzeć na zgubny wpływ alkoholu, spokojnie, ale tem energiczniej zabrać się do walki.

Dalej, kobieta cierpi najwięcej pod zgubnym wpływem alkoholu, jako żona i gospodyni, czy to pod względem nędzy i niedostatku, czy złego pożycia domowego lub choroby i śmiertelności swych dzieci.

Profesor Daume, badając wpływ pijaństwa rodziców na dzieci, wykazał, że na 10 rodzin alkoholików (razem 57 dzieci), było 25 dzieci, które umarły w pierwszych tygodniach życia, 12 dzieci urodziło się idyotami, 5 z wodogłowiem, 5 z padaczką, 10 normalnych, z których dwoje stało się później pijakami.

Kobieta więc, która wychodzi za mąż za człowieka, nadużywającego alkoholu, popełnia winę, za którą ona i jej dzieci całe życie pokutować będą.

Kobieta winna stanąć do walki z alkoholem, bo wpływ jej na mężczyznę i na życie społeczne, jak żeśmy to nieraz już zaznaczali, jest bardzo wielki, — stanowi przecież połowę ludzkości, wychowuje dzieci, a więc i przyszłą generacyę męską.

Mówią, że mężczyźni stanowią prawa, a kobiety tworzą obyczaje. Rodzina zawsze będzie taką, jaką będzie kobieta, gdyż w kółku rodzinnem zawsze więcej znaczy wpływ kobiety niż mężczyzny.

Jednem z najgłówniejszych zadań naszych przeto będzie **wychować kobiety gorliwe w walce z alkoholem,** kobiety, któreby **rozumiały,** że alkohol to największy wróg społeczeństwa, kobiety, które staną do walki w domach swych, rodzinach i na szańcach społeczeństwa.

Zabezpieczenie na niemoc i starość.

Od lat kilkunastu istnieją u nas różne kasy, państwowe i gminne, które zabezpieczają wszystkich pracujących, tak mężczyzn jak kobiety, na wypadek choroby, niezdolności do pracy lub też na starość, dając im całkowite lub częściowe utrzymanie. Jednem z najważniejszych jest zabezpieczenie na niemoc i starość. Zabezpieczenie to jest przymusowem dla wszystkich tych, którzy ukończyli 16 lat i pracują za zapłatą u innych i skoro ich zarobek nie wynosi 2000 marek na rok. Ci, którzy pracują samodzielnie, nie są zobowiązani do zabezpieczenia na niemoc i starość, mogą się jednak zabezpieczyć dobrowolnie, lecz tylko przed ukończeniem 40-go roku.

Połowę zabezpieczenia płaci pracodawca, drugą połowę pracobiorca, chyba, że pracodawca dobrowolnie zgodzi się ponosić wszystkie koszta. Skoro więc zabezpieczenie na niemoc i starość jest przymusowem dla tych, którzy pracują za zapłatą a pracodawcy mają obowiązek dbać o to, aby zabezpieczenie było regularnie opłacane, możnaby myśleć, że gdy ktoś wlepia znaczki zabezpieczenia, o nic więcej troszczyć się nie potrzebuje. Tak jednak nie jest. Trzeba znać przepisy prawne, dotyczące tego zabezpieczenia. Trzeba wiedzieć dokładnie, czego można żądać od zabezpieczenia i jakie ono wkłada obowiązki na zabezpieczonego. Nieraz zdarza się, że komuś przepada renta, ponieważ brak mu kilku znaczków lub poświadczenia, zdarza się, że ktoś nie dostanie renty od wypadku, dlatego, że nie wypełnił dokładnie przepisów prawa. Wtedy ludzie żałują, że nie znali prawa, gdy już zapóźno. Dlatego to każdy człowiek pracujący powinien znać dokładnie przepisy, dotyczące zabezpieczenia na niemoc i starość. Również każda kobieta pracująca winna znać je dokładnie.

Że zabezpieczenie to polega na wlepianiu znaczków w książkę, o tem już wiedzą wszystkie nasze czytelniczki, lecz trzeba i to wiedzieć, ile i jakie znaczki należy wlepiać co rok, aby mieć prawo do renty. Zabezpieczenie to ma 5 klas, ustanowionych według wysokości rocznego zarobku. W każdej klasie płaci się inne składki.

Do	I. kl.	należą	ci,	którzy	zarabiają	do 350	mk.	roczn.
„	II. kl.	„	„	„	„	„ 550	mk.	roczn.
„	III. kl.	„	„	„	„	„ 850	mk.	roczn.
„	IV. kl.	„	„	„	„	„ 1150	mk.	roczn.
„	V. kl.	„	„	„	zar. więcej	niż 1150	mk.	roczn.

W I. klasie płaci się składki 14 fen. (czerwone znaczki), w drugiej 20 (niebieskie), w trzeciej 24, w czwartej 30, w piątej 36 fen. Kto się dobrowolnie zabezpiecza, może to uczynić w każdej klasie. Im kto wyższą klasę opłaca, tem wyższą dostanie rentę.

Renta jest dwojaka: jedna na starość, druga na słabość.

Rentę na starość płaci zabezpieczenie każdej zabezpieczonej, która skończyła 70 rok życia.

Renta na słabość jest dwojaka: stała i czasowa.

Stałą rentę na słabość płaci zabezpieczenie temu, kto wskutek podeszłego wieku (choćby nie miał 70 lat), choroby lub innej przyczyny nie może zarobić trzeciej części dziennego zarobku, czyli jest 66⅔% niezdatny do pracy. O niezdatności do pracy rozstrzyga lekarz.

Rentę na słabość czasową płaci zabezpieczenie temu, kto choruje dłużej niż 26 tygodni czyli pół roku i w tym czasie nie może pracować. Rentę otrzymuje tak długo, póki nie może zarobić ani jednej trzeciej dziennego zarobku.

Tę samą rentę płaci zabezpieczenie **w razie okaleczenia,** choćby to okaleczenie spotkało pracownicę nie przy pracy, ale poza pracą, w domu, na ulicy.

Zabezpieczenie podejmuje leczenie chorej albo w domu, albo w lazarecie i płaci wszelkie koszta leczenia i utrzymania. Kobieta pracująca, zobowiązana do przymusowego zabezpieczenia, **traci prawo do renty,** jeśli w przeciągu 2 lat od dnia wystawienia karty kwitowej nie wlepiono jej **przynajmniej 20 znaczków,** albo jeśli ich sama nie wlepiła, gdy opuściła pracę lub służbę.

Kto się **dobrowolnie zabezpiecza,** musi w przeciągu 2 lat wlepić **przynajmniej 40 znaczków,** jeśli nie chce utracić prawa do renty.

Niechaj więc wszystkie kobiety pracujące myślą zawczasu o swej przyszłości, niech nie lekceważą zabezpieczenia na starość, lecz wlepiają regularnie konieczne znaczki, niech poznawają prawa, aby wiedziały, co im się słusznie należy.

III. Zjazd delegowanych

Związku katolickich stowarzyszeń kobiet pracujących

odbył się w niedzielę 28 lutego w Domu Katolickim. O godzinie 4-tej zagaił zebranie prezes Związku, ks. Adamski, witając delegowane oraz gości. Delegowanych przybyło 46. Z ks.ks. patronów byli obecni: ks. prob. Kurzawski z Pakości, ks. Raczkowski z Łobżenicy,

ks. Marciniak z Bydgoszczy, ks. prałat Kłos z Poznania, ks. podkustoszy Siudziński z Gniezna, ks. Kosiak i ks. Pieprzycki z Poznania — jako goście ks. Dettloff i ks. dr. Kalinowski.

Do komisyi rewizyjnej wybrano pp. Majewską i Peche z Poznania i p. Bekerową z Inowrocławia.

Sekretarka Związku, p. Jachimowicz, podała obszerne sprawozdanie z czynności Związkuż które jest znane czytelniczkom z „Gazety dla Kobiet", dlatego go powtarzać nie będziemy. Z referatu ks. prezesa dyecezalnego wymienić jednakże należy nowe korzyści materyalne, jakie Związek ma zamiar dać stowarzyszonym w najbliższym czasie.

Biura bezpłatnej porady prawnej utworzy Związek także **na prowincyi,** przyłączając je do biur związkowych towarzystw robotniczych. Porada dla kobiet pracujących odbywać się będzie w osobnych godzinach.

Tanie zakupno maszyn zamierza Związek przenieść również i na inne miejscowości.

Związek utworzy **biura pośrednictwa pracy.** Pierwsze biuro tego rodzaju założono w ostatnim czasie w Poznaniu pod kierownictwem p. Wolskiej (św. Marcin 69).

Na Zjeździe przyjęto szereg uchwał, dotyczących zmiany ustaw związkowych.

Projekt zmiany § 4, dotyczący składek miesięcznych w ilości 20, 30 i 40 fen. nie przeszedł. **Stowarzyszone więc będą nadal płaciły 25 fen. miesięcznie.**

Co do zmian, dotyczących wypłaty kasy chorych oraz podwyższenia wsparcia, przyjęto następującą deklaracyę: „Zebranie poleca Głównemu Zarządowi, aby po rozpatrzeniu się w tej sprawie przedłożył przyszłemu Zjazdowi projekt zmiany wypłat kasy chorych, lub, jeśli to możliwe, zmiany odnośne zaprowadził przed Zjazdem".

Wniosek Głównego Zarządu, dotyczący odłączenia kasy posagowej od pośmiertnej, przeszedł. Wniosek ten brzmi:

Kasa posagowa wypłaca zatem:

po 2 latach	przynależenia	30 mk.
po 3 „	„	40 mk.
po 4 „	„	50 mk.
po 5 „	„	60 mk.
po 6 „	„	70 mk.

Wyjątek czyni sie dla stowarzyszonych tych stowarzyszeń, które przed 1. kwietnia 1909 r. mają prawo do wypłaty kasy posagowej. **Otrzymają one po roku przynależenia 30 mk.,** po 2 latach 40 mk. itd.

Stowarzyszonym wymienionych stowarzyszeń, które należeć będą (od 1. kwietnia) trzeci rok do kasy, liczy się rozpoczęty trzeci rok jako cały, tak, **że będą miały w bieżącym roku prawo do 50 marek.**

Wstępne do kasy posagowej wynosi jedne markę. Składki opłaca się seryami w wysokości 50 fen. Kto zalega z opłatą 3 seryi, tem samem traci prawo do kasy.

Przeszedł również wniosek stopniowej wypłaty kasy pośmiertnej. Składki do kasy pośmiertnej wynoszą na miesiąc 15 fen. Składki te będą dołączone do zwykłych składek miesięcznych (25 fen. + 15 = 40 fen.) Gdyby te składki nie wystarczyły, przysługuje Głównemu Zarządowi prawo ogłoszenia nadzwyczajnej składki.

Do kasy nie przyjmuje się członków ponad lat 50.

Stowarzyszone, występujące lub wykluczone ze stowarzyszenia i te, które zaprzestały opłacać składki miesięczne w wysokości 40 fen., przestają być równocześnie członkami kasy.

Składek wypłaconych się nie zwraca. Wstępnego do kasy nie płaci się.

Wysokość pośmiertnego ustanawia się corocznie na rok jeden naprzód na Zjeździe delegowanych.

Kasa wypłaca:

po 2 letniem	przynależeniu	60 mk.
po 5 „	„	70 mk.
po 10 „	„	80 mk.
po 20 „	„	90 mk.
po 25 „	„	100 mk.
po 30 „	„	120 mk.

Przynależenie do kasy chorych jest dowolnem. Kasą zawiaduje Zarząd Główny. W poszczególnych stowarzyszeniach zawiaduje nią Zarząd stowarzyszenia lub członkowie osobno ku temu wybrani przez walne zebranie. Każde poszczególne stowarzyszenie może mieć osobną skarbniczkę.

Stowarzyszonym, które należą do kasy posagowej a zechcą przejść do kasy pośmiertnej, policzy się te lata, przez które należały do kasy posagowej.

Zjazd związkowy może zmienić ustawy kasy pośmiertnej i posagowej.

Wniosek zmiany wyboru Zarządu Głównego przeszedł. Brzmi on jak następuje:

Członkowie urzędują trzy lata. Corocznie ustępuje dwóch członków. W pierwszych dwóch latach oznacza los ustępujących. Wybór ponowny dozwolony.

Wylosowanych na tegorocznym Zjeździe członków Zarządu Głównego, sekretarza jen., ks. Czechowskiego, i główną skarbniczkę, p. Starkową, wybrano ponownie.

Po wyczerpaniu porządku obrad solwował przewodniczący, ks. kan. Adamski, zebranie.

Przebieg obrad był poważny, dyskusya rzeczowa.

W sprawie kształcenia Samarytanek.

Istniejące od lat kilku Towarzystwo hygieniczno-społeczne w Poznaniu urządza corocznie kursy dla tak zwanych Samarytanek. Kursy te mają na celu wykształcenie kobiet, mianowicie dziewcząt ze wsi, na pielęgnarki, któreby po wsiach opatrywały chorych i rannych.

Sprawa ta jest bardzo ważną dla ludności wiejskiej, wśród której brak umiejętnej opieki w chorobie daje się bardzo we znaki.

Wiadomo, że większa część ludności niezamożnej w bardzo smutnych znajduje się stosunkach pod względem zdrowotnym. Komornik, rzemieślnik, robotnik, mieszkający na wsi, dlatego często nie odzyskuje zdrowia, ponieważ nie ma odpowiedniej pielęgnacyi w chorobie. Ludzie ci nie mają nieraz pieniędzy, by udać się do lekarza, lub posłać po niego furmankę.

A jak daleko ma nieraz taki chory do lekarza! Zdarza się, że upłynie kilka godzin, zanim lekarz przybędzie z pomocą. W niejednym wypadku mógłby lekarz zabrać ze sobą potrzebne środki, uśmierzające boleści, gdyby wiedział, jak się objawia choroba, — ale ponieważ nikt nie zna się na chorobie, więc lekarz, zbadawszy chorego, wraca do miasta i ztamtąd dopiero po długim czasie przysyła choremu lekarstwo.

Częstokroć znów w chorobach lekarstwa nie są najważniejszą rzeczą — więcej chodzi o to, aby chory otrzymywał odpowiednie, lekko strawne pokarmy i napoje, aby wietrzono izbę, równo ją ogrzewano, zmieniano pościel i bieliznę.

Weźmy dalej nagłe wypadki zranienia się — jak mało ludzie się znają na zatamowaniu krwi! Albo krwi ubiegnie tak wiele, że zranionego nie można utrzymać przy życiu, albo też opatrunki są tak nieczyste i nieodpowiednie, iż zakażenie krwi się przyłącza.

Wobec takiego stanu rzeczy niewątpliwie wielką przysługę oddadzą naszej ludności wiejskiej te osoby, któreby się tego dzieła miłosierdzia podjąć chciały. Potrzeba jednakże do tego pewnej znajomości rzeczy, pewnego wykształcenia zawodowego. Potrzeba, ażeby taka

pielęgnarka znała się na opatrywaniu ran, wiedziała, co w tym lub owym nagłym wypadku choroby zarządzić, nim lekarz przybędzie; potrzeba, ażeby znała przepisy nauki o zdrowotności, umiała wykonywać przepisy lekarskie itd. W tym celu urządza właśnie Tow. hygieniczno-społeczne dla osób, któreby się pielęgnarstwu chorych poświęcić chciały, osobne kursy w Poznaniu. Na tych kursach, które odbywają się w lazaretach poznańskich pod przewodnictwem lekarzy, mogą się uczestniczki nauczyć, czego im w ich pracy dobroczynnej potrzeba.

Ażeby jednak na kursy te mieć przystęp, należy spełnić pewne warunki.

Nasamprzód zgłaszająca się winna mieć skończony 21. rok życia. Dalej powinna umieć czytać i pisać, a nakoniec posiadać świadectwo dobrych obyczajów, wystawione przez swego duszpasterza, i świadectwo lekarskie, świadczące o odpowiednim stanie zdrowia.

Kursy trwają około 8 tygodni. Towarzystwo postarało się o odpowiednie mieszkanie i utrzymanie dla uczestniczek kursów. Za utrzymanie płaci około 40 marek na cały czas nauki, prócz tego drobne wydatki, jak podręczniki i inne przybory, wynoszą 10 mk.

Pierwszy kurs w tym roku rozpoczął się w połowie lutego, na który zgłosiła się dostateczna liczba kandydatek — drugi kurs rozpocznie się zaraz po Wielkanocy. Niechaj więc te dziewczęta, które mają zamiłowanie do pielęgnowania chorych i pragną poświęcić się tej zbożnej pracy, zgłoszą się jak najprędzej, by mogły być najpierw umieszczone na liście kandydatek. Zgłoszenia przyjmuje „Gazeta dla Kobiet“, św. Marcin 69.



Nasze pamiątki religijne i narodowe.

W „Robotniku“, organie Związku katolickich stowarzyszeń robotników polskich, znajdujemy następujący nader ważny artykulik:

„Dziwnie wielka w narodzie polskim objawiała się skłonność do podziwu spraw i rzeczy cudzych, z krzywdą i pominięciem tego wszystkiego, czem sami chlubić i szczycić się winniśmy. Jak to gorzką prawdę rzucił nam w twarz jeden z naszych poetów:

„Cudze chwalicie, swego nie znacie,
Sami nie wiecie, co posiadacie“.

Otóż i my posiadamy pamiątki bliskie sercu naszemu, a jednak o nich nie pamiętamy.

W takiem Gnieźnie na przykład, ileż tam nagromadzonych pamiątek z dziejów Kościoła naszego i narodu?

Na trzy tylko gnieźnieńskie pamiątki szczególną zwrócimy uwagę. W katedrze posiadamy grób i relikwie św. Wojciecha, apostoła narodu naszego. W tejże katedrze znajduje się pod skromnym kamieniem przed wielkim ołtarzem grób królowej Dąbrówki, żony króla Mieczysława, która męża nawróciła do chrześciaństwa. Opodal przy kościele Franciszkańskim, w pięknej starożytnej kaplicy znajdują się zwłoki błogosławionej Jolenty, żony księcia wielkopolskiego Bolesława, zmarłej w Gnieźnie roku 1298 w klasztorze Klarysek.

Daleko i szeroko szukać miejsca, gdzie tyle drogich sercu naszemu nagromadziło się pamiątek. Sam tylko Kraków przewyższa Gniezno obfitością skarbów.

A jednak jak mało jest znanem to Gniezno w szerokich warstwach ludu naszego!

Dla tego z wdzięcznością powitaliśmy wydawnictwo nowe: Przewodnik po pamiątkach Gniezna, napisany przez ks. dr. Trzcińskiego, a opisujący szeroko pamiątki gnieźnieńskie na 172 stronnicach“.

Tyle „Robotnik“.

My zaś zanosimy do naszych Stowarzyszeń związkowych gorącą prośbę, aby dla bibliotek swych postarały się o tę drogocenną książeczkę, którą pragnęlibyśmy widzieć w ręku każdej kobiety.

Sprowadzić ją można przez ekspedycyę „Gazety dla Kobiet“ (Poznań, św. Marcin 69).

Książkę tę polecamy tak gorąco dla tego, bo pragniemy, aby **Stowarzyszenia nasze, tak poznańskie jak zamiejscowe, gromadnie odwiedzały Gniezno,** by pomodlić się przy grobach i relikwiach Świętych naszych, by duszę odświeżyć i odnowić widokiem pamiątek drogich sercu każdej kobiety.

Dla tego trzeba, abyśmy już naprzód poznawali dzieje Gniezna, dla tego czytać trzeba i uczyć się naprzód, byśmy, przybywszy do Gniezna, do tych naszych pamiątek przystępowali nie jak obcy do obcego, lecz jako do znajomych, bliskich sercu przyjaciół.

Wydamy jeszcze na wiosnę osobną książeczkę mniejszą o Gnieźnie, którą każdy członek nasz będzie mógł nabyć.

Tymczasem zastanawiajmy się po Stowarzyszeniach naszych nad myślą urządzenia pielgrzymki do Gniezna.



Gospodarstwo kobiece.

O pracy w ogrodach i sadach.

Podstawą każdego ogrodu warzywnego i kwiatowego są inspekta, odpowiednio urządzone. Kto chce mieć rychłe jarzyny, musi koniecznie mieć inspekta. Już czas największy, aby się zabrać do siania nasion, dlatego podajemy naszym wiejskim gosposiom kilka praktycznych uwag, dotyczących urządzenia inspektów.

Inspekta można sobie urządzić bardzo łatwo i tanio. W każdym, choć najmniejszem gospodarstwie są jakieś stare, niepotrzebne deski. Z tych desek można zrobić doskonałe inspekta. Należy zbić z nich rodzaj pudła bez dna. Potem przygotować ramy do okien, bo inspekta muszą być pokryte szklanemi oknami, aby światło dochodziło, w przeciwnym razie rośliny zbytnio trybują. Ramy do okien winny być z prostych lisztewek drzewa, starannie przystosowane do brzegów pudła, aby nie odstawały. W ramach tych porobić przedziałki na krzyż w wąskich odstępach, w które wprawia się szkło. Można wziąć do tego stare, potłuczone szyby, wogóle nie duże odpadki szkła.

Gdy już ta praca ukończona, należy odpowiednio przysposobić ziemię. W tym celu kopie się głęboki dół w tej wielkości, jak przysposobione pudło. Dół ten trzeba napełnić mierzwą, na to warstwę ziemi. Na tak przysposobioną ziemię postawić pudło, dodać jeszcze na wierzch trochę lepszej, mocniejszej ziemi, obsypać pudło wokoło ziemią — i inspekta gotowe.

Nie jest to wcale tak trudnem, jak się na pozór wydaje, trzeba tylko trochę dobrej woli i ochoty.

W braku okien inspektowych doradzamy sposób praktykowany w południowej Słowiańszczyźnie. Urządza się zagonek pod murem lub płotem — nad zagonkiem rodzaj daszku na tyczkach, oplecionych wierzbiną lub trzciną. Zagonek pod rozsadę powinien być urządzony pochyło, aby światło lepiej dochodziło.

W inspektach sieje się najpierw rzodkiewkę i sałatę i to już w lutym, później strączkowe, jako najtrudniej wchodzące, następnie inne warzywa. Nasion nie trzeba siać zbyt głęboko w ziemię, gdyż nie wschodzą, a wtenczas obwiniamy właścicieli składów, że sprzedali nam niedobre nasiona. Dobrze jest posypać ziemię na wierzchu cienką warstwą piasku.

Inspekta trzeba na noc starannie zakrywać matami ze słomy albo też staremi miechami, aby uchronić rośliny od zimna.

Skoro rośliny dostatecznie wyrosną, przesadza się je na zagonki.

Roboty w sadach trzeba rozpocząć bardzo wcześnie. Główną uwagę należy zwrócić na szkodniki na drzewach owocowych. Jak najstaranniej trzeba oczyścić drzewa z zawiązków na gąsienic.

Obcinania gałęzi trzeba dokonywać bardzo ostrożnie, jedynie wtedy, gdy zauważymy, że nie puszczają świeżych, nowych pędów.

Co do krzewów, to nigdy nie trzeba ich przycinać na wiosnę, bo nie będą kwitły, trzeba to zrobić w jesieni. Bzy wtedy tylko mają kwiat piękny i obfity; pozostawiane na zimę torebki nasienne szkodzą im bardzo.

Aby zabezpieczyć drzewka owocowe, a zwłaszcza szkółki drzew owocowych, od pogryzienia przez zające, należy posadzić w pobliżu rzepak lub jarmuż brunatny. Jarmuż ma tę zaletę, że w zimie nie przemarza. Zające, szukając pożywienia, natrafiają na te przysmaki, a skutkiem tego pozostawiają drzewa w spokoju.

Jarmuż brunatny sieje się w miesiącu marcu, można od razu w ziemię; w maju przesadza się na zagony. Ziemię pod jarmuż trzeba dobrze wymierzwić starym nawozem.

Co się dzieje w świecie?

W sejmie pruskim stawiło Koło polskie wniosek o dopuszczenie języków nieniemieckich na publiczne zebranie. Poseł, ks. prałat Jażdżewski, uzasadniał w długiej przemowie ten wniosek polski, który jednakże nie uzyskał większości głosów.

Prócz tego stawili nasi posłowie wniosek w sprawie kart legitymacyjnych dla robotników sezonowych (zagranicznych). W sprawie tej przemawiał poseł, dr. Seyda. Mówca uzasadnił, że przepis o kartach legitymacyjnych sprzeciwia się ustawom Rzeszy, które nie znają żadnych paszportów dla obcych poddanych, czy to przy przejeździe granicy, czy też na dłuższy pobyt — dalej, że sprzeciwia się umowom handlowym, zawartym z Austryą i Rosyą.

W parlamencie stawiło Koło polskie wniosek, żądający zniesienia wszelkich praw wyjątkowych, które ograniczają nabywanie i sprzedaż ziemi lub budowanie domów mieszkalnych ze względu na narodowość. Wniosek ten został przyjęty większością głosów po długich rozprawach. Większość zatem parlamentu niemieckiego potępiła przeciwpolskie ustawy, uchwała ta jednak nie ma dla nas dotąd rzeczywistego znaczenia, bo chociaż ją przyjął parlament, nie wiadomo, czy ją potwierdzi Rada związkowa rzeszy i cesarz, a to jest koniecznem do prawomocności każdej uchwały. Niedawno temu widmo grożącej wojny było bardzo bliskie. Serbia, spodziewając się poparcia ze strony Rosyi, wystąpiła bardzo ostro wobec Austryi, żądając odszkodowania w ziemiach, dzielących ją od morza Adryatyckiego. Przewidywano więc napewno wojnę. W tym czasie jednakże Rosya, obliczywszy sobie, że do wojny potrzeba wiele wojska i jeszcze więcej pieniędzy, doradziła Serbii, aby wyrzekła się odszkodowania w ziemiach i zgodziła się na pokojowe załatwienie sprawy. Sprawę tę mają rozstrzygnąć mocarstwa europejskie.

Minister dla Galicyi, Abrahamowicz, poróżnił się z Kołem polskiem w parlamencie wiedeńskim i skutkiem tego składa swój urząd. Gazety wiedeńskie donoszą, że cesarz austryacki przyjął jego prośbę o zwolnienie z urzędu, a powołał na ministra doktora Dulębę.

Ze świata kobiecego.

I. wszechrosyjski Zjazd kobiecy

odbył się w Petersburgu, dnia 23 grudnia. Po raz pierwszy zgromadziły się kobiety z wszystkich krańców olbrzymiego państwa rosyjskiego, z Sybiru, Kaukazu, Litwy, Królestwa Polskiego, Estonii, Finlandyi, aby omówić swe położenie, przedstawić cele ruchu kobiecego, przedłożyć pożądane zmiany i projekty. W przeważnej części zgromadziły się przedstawicielki obywatelstwa miejskiego, lecz nie brakło również włościanek, stanu służebnego i pracownic przemysłowych.

Zjazd rozdzielono na cztery poszczególne rozdziały, czyli sekcye: 1) działalność kobiet dobroczynna 2) ekonomiczne położenie kobiety (czyli kwestya zarobkowa), 3) kwestya politycznego i społecznego stanowiska kobiety, 4) oświata, szkolnictwo i wychowanie.

Pierwsza sekcya omawiała różne urządzenia dobroczynne jak: kolonie letnie, stowarzyszenia „Kropli mleka", pomoc dla więźniów, chorych i obłąkanych. Wielkie zaciekawienie wywołał referat rodaczki naszej drej Czernowskiej, która dawała praktyczne wskazówki, jak dostarczać stosownej pracy kalekom, aby ich przez to odwieść od żebractwa.

W drugiej sekcyi mówiono o nędznem położeniu włościańskiej kobiety, która pracuje ciężej, niż mężczyzna; dalej o położeniu pracownic fabrycznych, o wielkiej śmiertelności wśród dzieci rodzin robotniczych, o konieczności ochrony kobiet i dzieci w pracy, ochrony położnic i służących. Zjazd żąda dla kobiet zniesienia pracy w kopalniach oraz pracy nocnej.

W trzeciej sekcyi żąda Zjazd politycznego i obywatelskiego uprawnienia — żąda, aby przypuszczano kobiety do urzędów miejskich i gminnych.

Wykazawszy ogromną ilość analfabetów między kobietami, zwłaszcza na wsiach, omawiał Zjazd sprawy oświaty i szkolnictwa, proponuje różne reformy na tej drodze.

Następnie żąda Zjazd walki z alkoholizmem za pomocą oświaty, walki z prostytucyą, zamknięcia domów publicznych.

O ile Zjazd ten przyczyni się do poprawy stanowiska kobiety w Rosyi, przyszłość dopiero pokaże, przyczynił się jednak wielce do zrzeszenia kobiet na bój ciężki, wiodący do wyjednania ulg, praw, do zwalczenia wrogów: krzywdy, ciemnoty i rozpusty.

Rozmaitości.

Wniosek udzielenia kobietom praw wyborczych do rady miejskiej w Chicago został przyjęty i niebawem ma być zatwierdzony.

Krawiecczyzna, tj. wykonywanie sukien damskich, uchodzi za jeden z najniewdzięczniejszych i najwięcej przepełnionych, a temsamem najmniej płatnych zarobków kobiecych. Dlaczego? Otóż krawiecczyzna dzisiaj nie jest już rzemiosłem, ale sztuką, a bardzo mało pań tego zawodu uznaje to i poświęca odpowiedni czas na naukę fachową.

Obecnie wymagania są tak wielkie, że nie wystarcza osobie, która chce samodzielnie prowadzić krawiecczyznę, kilkoletnia praktyka w magazynie. Jest ona konieczną dla tych, które chcą się poświęcić temu zawodowi, dla nabrania wprawy i biegłości w szyciu, lecz przy tem zajęciu panienka wydoskonali się jednostronnie i jest w kłopocie, gdy przyjdzie jej na własną odpowiedzialność skroić, przymierzyć i zadecydować fason. Tę część bowiem pracy podejmuje w magazynie dyrektryza lub właścicielka, nie mogąc spuścić się w tak ważnych rzeczach na osoby, nie mające pojęcia o kroju. Dlatego też panienki tak wolno postępują w podwyżkach pensyi, pracując w magazynach, że nie mając pojęcia o kroju i kierunku linii, jaką każdy szewek mieć powinien dopiero na podstawie długoletniej wprawy dochodzą do tego, do czego mogłyby dojść po kilku miesiącach odpowiedniej nauki.

Z tego względu wszystkie panie chcące się poświęcić krawiecczyźnie, bądź to jako samodzielne krawcowe, bądź jako zdolne pomocnice, powinny korzystać z fachowych kursów wyższych szkół krawieckich. Do tej pory niezamożne panie nie mogły korzystać z takich nauk, albowiem wyższych szkół krawieckich musiały szukać daleko po wielkich miastach lub za granicą. Obecnie **wyższa szkoła p. Zofii Szuman**, na której anons zwracamy uwagę, może brak ten najzupełniej zastąpić, konkurując z powodzeniem z największemi zakładami tego rodzaju.

WIADOMOŚCI LITERACKIE.

Nowa gazeta dla kobiet.

Dnia 14. lutego wyszedł drukiem pierwszy numer nowej gazety dla kobiet pod nazwą „Zjednoczenie“. — „Zjednoczenie“ jest organem nowo założonego Zjednoczenia czyli Związku stowarzyszeń kobiecych oświatowych na rzeszę niemiecką.

Numer pierwszy zawiera: Odezwę do stowarzyszeń oświatowych. — „Do czego zmierzamy“. — Głosy prasy. — Ustawy Zjednoczenia. — Przedpłata na poczcie 25 fen. kwartalnie, z odnoszeniem do domu 31 fen. — Adres Redakcyi i Administracyi: Helena Rzepecka. Poznań, Św. Marcin 9.

Rozwiązanie szarady z No. 5: „Owady“.

SZARADA.

Pierwsze, drugie, gdy w kieszeni,
To niewielu nas oceni,
Gdy toż samo głowie służy,
O rozumie smutno wróży,
Trzecia ma to w swojej treści,
Że wskazuje ród niewieści.
Jeśli wszystka u młodzieży,
To się gniewać nie należy,
Lecz niepięknej będzie miary,
I nie zdobi, gdy człek stary.

Sprawy związku i stowarzyszeń.

Sprawozdanie sekretarza jeneralnego Związku Kobiet pracujących za rok 1908.

(Od 1. stycznia 1908 do 1. stycznia 1909.)

(Dokończenie.)

Zewnętrzny i wewnętrzny rozwój stowarzyszeń związkowych.

O liczebnym rozwoju poszczególnych stowarzyszeń związkowych wspomnieliśmy już, pisząc o zewnętrznym rozwoju Związku.

Podpada cofnięcie się pod względem liczby członków dwóch stowarzyszeń; a mianowicie stowarzyszenia kobiet pracujących w handlu i konfekcyi w Gnieźnie i stowarzyszenia pracownic konfekcyjnych w Poznaniu.

Zdaje się, że przyczyna leży w fałszywem pojmowaniu korzyści, jakie kobietom pracującym dają stowarzyszenia. Kasy pomocnicze, które są dodatkowemi korzyściami stowarzyszeń, uważa właśnie ten stan kobiet za rzecz najważniejszą, lekceważąc sobie prawdziwe korzyści ekonomiczne, właśnie pracownicom konfekcyjnym tak potrzebne, jak poradę prawną, naukę w sprawach dotyczących dobroczynnych instytucyi państwowych i komunalnych, gazetę itd. Na szczęście kobiety innych zawodów, — jak pracownice fabryczne, rolne, pomocnice handlowe i służba żeńska — okazują więcej wyrobienia i zrozumienia dla sprawy.

W ogólności, sądząc z rozwoju stowarzyszeń zamiejscowych, można śmiało twierdzić, że kobiety w małych miastach i po wsiach okazują wiele więcej zrozumienia i zapału, jak kobiety Poznańskie. — To też, zdaje się, że główne oparcie i główny rozwój Związku polegać będzie w przyszłości na prowincyi. — W najbliższym czasie założy Związek trzy nowe stowarzyszenia zamiejscowe, a mianowicie w Środzie, Szamotułach i Wronkach. W Poznaniu zaś samym leży przyszłość stowarzyszeń w podziale na stowarzyszenia parafialne, którego początku szukać należy w założeniu już w roku ubiegłym pierwszego stowarzyszenia pracownic fabrycznych dla parafii Św. Łazarza w Poznaniu.

Rozwój stowarzyszenia zależy w wielkiej mierze od dobrego przeprowadzenia agitacyi.

Agitacya

jest niezbędnym czynnikiem w rozwoju stowarzyszenia. Stowarzyszenie, które nie agituje, śpi. Główny ciężar skutecznej agitacyi spoczywa na barkach zarządu i starszych.

Wiemy, że stowarzyszenia są podzielone na kółka; na czele kółek stoją starsze, głównem ich zadaniem jest dobra agitacya. W tym celu winno być kółek jak najwięcej, kółka zaś same winny być nieliczne. Na czele kółek winny stać osoby dzielne. Starsze, niewypełniające swych obowiązków gorliwie, winien zarząd natychmiast usunąć, bo szkoda tylko stowarzyszenia.

Celem wydajnej pracy nad zewnętrznym rozwojem stowarzyszenia, którego niezbędnym warunkiem jest agitacya, powinien zarząd urządzać **regularne zebrania starszych.** Winny się one odbywać co miesiąc a nie, jak to w niektórych stowarzyszeniach związkowych się dzieje, „według potrzeby“. Bo zwykle dopiero podczas zebrania, po dobrej dyskusyi i przeprowadzeniu środków potrzebnych, wykazuje się, że zebranie było potrzebne. Zarząd winien starszym zwrócić uwagę nie tylko na potrzebę agitacyi, lecz także, i to przedewszystkiem, na środki i sposób, na czas najdogodniejszy i nadający się najbardziej do agitacyi.

Niezbędnym środkiem agitacyjnym **są odezwy i pisma** ulotne, które winien zarząd drukować, (najlepiej za pośrednictwem sekretaryatu jen.) i rozrzucać je między kobiety pracujące. Odezwy takie odniosą najlepszy skutek, jeżeli pisane są od stowarzyszenia i są zaopatrzone w podpisy całego zarządu. — Tego środka agitacyjnego zaniedbano niestety w roku ubiegłym prawie we wszystkich stowarzyszeniach związkowych.

Dalszym środkiem agitacyjnym jest **urządzenie osobnej komisyi agitacyjnej,** której zadaniem jest przysposabiać środki agitacyjne, wynajdywać adresy kobiet pracujących, nie należących do stowarzyszenia, celem wysłania do nich jednego z członków komisyi, by zjednać je dla stowarzyszenia. — W tym kierunku pracowało tylko jedno stowarzyszenie, a mianowicie stow. pracownic konfekcyjnych w Poznaniu. — Sposób ten polecamy gorąco uwadze stowarzyszeń związkowych.

Jako środek agitacyjny należy uważać **„Gazetę dla Kobiet“**, organ Związku naszego, którą po przeczytaniu należy pożyczać koleżankom niestowarzyszonym. „Gazetę dla Kobiet“, zawierającą artykuły agitacyjne, winny zarządy, o ile starczy nakład, rozpowszechniać jak najbardziej.

Zebrania zarządów są również jedną z najważniejszych czynności, dotyczących tak zewnętrznego, jak wewnętrznego rozwoju stowarzyszenia. Zebrania zarządu winny się odbywać regularnie na tydzień przed każdem zebraniem. Na zebraniach swych zajmuje się zarząd sprawami i urządzeniami towarzystwa, agitacyą, a przedewszystkiem układa porządek obrad następnego zebrania wszystkich członków. Zebranie nie powinno się nigdy odbywać bez dokładnego, przedtem ułożonego porządku obrad; bez tego bowiem będzie zawsze nudne i nie zadowolni członków. Nie wszystkie stowarzyszenia związkowe przestrzegały tych przepisów.

Kontrola członków, przybywających na zebrania, jest jednym z najważniejszych czynników prawidłowego rozwoju stowarzyszenia. Zaprowadziły ją w ubiegłym roku prawie wszystkie starsze stowarzyszenia związkowe, kontrolując swych członków za pomocą osobnych kart kontrolowych. Karty te mają tyle pól, ile zebrań w roku. Wszystkie stowarzyszone wchodzą na salę jednemi drzwiami. Osobnej

komisyi wręcza się z kartki kontrolowej jedno pole, na którem napisany jest numer kółka i numer stowarzyszonej w kółku (jeżeli stowarzyszona należy n. p. do 5 kółka, a w kółku ma numer 10, jest na tem polu napisane 5,10). Komisya składa karteczki urwane i sprawdza następnie według książki wpisowej. Stowarzyszoną, która trzy razy nie poszła na zebranie i nie wytłumaczyła się, wyklucza się.

Karty kontrolowe otrzymują stowarzyszenia bezpłatnie w sekretaryacie jeneralnym. Przed rozdaniem zapisują starsze numer kółka i stowarzyszonej. Sposób ten polecamy towarzystwom, jest on najlepszy, bo nie zajmuje czasu na zebraniach i jest najdokładniejszy.

Celem zaprowadzenia **dokładnej kontroli opłacania** składek, tak miesięcznych, jak i kasy posagowej wzgl. pośmiertnej, zaprowadził Związek w ubiegłym roku nowe, nader praktyczne urządzenia. Dwa razy w roku, a mianowicie w styczniu i lipcu, odbywa się rewizya wszystkich kart znaczkowych raz (w styczniu) w zarządzie stowarzyszenia, drugi raz (w lipcu) w sekretaryacie jeneralnym; przy rewizyi unieważnia tak zarząd stowarzyszenia jak i sekretaryat jeneralny znaczki za pomocą osobnego stempla, liczy i zapisuje stowarzyszone, należące do kas pomocniczych.

Karty, które pod względem płacenia składek znajdują się w należytym porządku, zwraca się po rewizyi stowarzyszonym przez zarząd wzgl. przez starsze. Karty, których właścicielki zalegają z opłatą składek, odsyła się wprost do kasyerek poszczególnych stowarzyszeń. Skarbniczki uwiadamiają stowarzyszone, że za opłatą tej lub owej sumy karty swoje mogą odebrać. Stowarzyszone, które w oznaczonym czasie kart swoich nie odbiorą, przestają być członkami stowarzyszenia wzgl. odnośnej kasy pomocniczej. Karty odsyła skarbniczka następnie do biblioteki. Stowarzyszeniom związkowym polecamy jak najdokładniejsze wykonanie powyższego przepisu.

Drugie nowe urządzenie zaprowadził Związek w ubiegłym roku ze względu

na staranie się o wypłatę kasy posagowej wzgl. pośmiertnej.

Zaprowadzono osobne formularze, których nabyć można u sekretarek poszczególnych stowarzyszeń. Formularz ten, na którym sekretarka poświadcza przynależenie do stowarzyszenia i do kasy pomocniczej, przedkłada się miejscowemu proboszczowi, który poświadcza zamążpójście lub śmierć stowarzyszonej. Następnie zanosi się, wzgl. posyła się formularz do biura Związku, które wypisuje asygnacyę na wypłatę do kasy związkowej.

Wewnętrzna praca w stowarzyszeniach związkowych.

Stowarzyszenia nasze, o ile należą do Związku ekonomicznego, są bezsprzecznie stowarzyszeniami ekonomicznemi. W swej zewnętrznej pracy zaś mają bardzo obszerny i szeroko ujęty program

pracy oświatowej.

I nie dziw; dobrobyt materyalny jest podstawą do pracy oświatowej; oświata zaś możliwą tylko na podstawie dobrobytu materyalnego. Prawie cała działalność poszczególnych stowarzyszeń związkowych obraca się w kierunku oświaty. Ku temu służą

zebrania,

które odbywają się regularnie według ustaw raz na miesiąc. Niektóre stowarzyszenia, jak pracownic konfekcyjnych i żeńskiej młodzieży kupieckiej w Poznaniu, stowarzyszenia w Gnieźnie i Inowrocławiu, odbywają swe zebrania dwa razy na miesiąc. Do tego winny dążyć wszystkie stowarzyszenia; bo zebrania są tętnem którem bije życie w stowarzyszeniu. Przypominają członkom potrzebę jedności, koleżeństwa i wspólnej pracy; przywiązują do organizacyi, uprzyjemniają ją, zacieśniają węzły wspólnej pracy i wspólnej przyjaźni. Stąd winny się zebrania odbywać jak najczęściej. Zebrania są owem szerokiem korytem, którem w stowarzyszeniach płynie praca, tak w kierunku ekonomicznym jak oświatowym.

Na zebraniach przewodniczy patron, lub w jego zastępstwie przełożona stowarzyszenia; zebrania odbywają się prawie w wszystkich stowarzyszeniach według przedłożonego na samym wstępie porządku obrad z ścisłem zachowaniem przepisów parlamentarnych. Jest dążeniem, by na zebraniach przewodniczyły przełożone; chodzi bowiem o to, by wyrabiały się wśród kobiet siły, zdolne do samodzielnego prowadzenia stowarzyszeń kobiet.

Do wydajnej pracy w kierunku oświatowym przyczyniają się bezwarunkowo najwięcej

wykłady.

Już z tego względu winny się zebrania odbywać jak najczęściej. Dobry bowiem wykład zajmuje, budzi zamiłowanie do stowarzyszenia, a przedewszystkiem kształci. W niektórych stowarzyszeniach miewają wykłady wyłącznie księża patronowie lub panie z inteligencyi, zaproszone przez zarząd stowarzyszenia. Stowarzyszenia te są w początku pracy nad oświatą swych członków. — W dalej posuniętych stowarzyszeniach miewają wykłady stowarzyszone same.

Tak n. p. wygłosiły stowarzyszone stowarzyszenia gnieźnieńskiego w ciągu roku siedmnaście wykładów (patronat również 17) — w stowarzyszeniu żeńskiej młodzieży kup. w Poznaniu wygłosiły członkinie dziesięć, w stow. prac. konf. w Poznaniu 42 wykłady.

Zabawy

i wykłady łączono częściej z obrazami świetlanymi. W niektórych stowarzyszeniach było takich wieczornic lub wykładów z świetlanymi obrazami po kilka. Prawie wszystkie starsze stowarzyszenia urządziły w ciągu roku wielkie wieczornice, połączone z przedstawieniem amatorskiem, śpiewem, a nawet tańcami. Zabawy takie są środkiem kształcenia umysłów i serca, ale zarazem jednym z najpoważniejszych środków agitacyi. Zabawa dobra, rozumna nie jest zdrożna, owszem jest potrzebną po pracy.

Prawie wszystkie stowarzyszenia związkowe mają własne

kółka śpiewackie,

które nieraz są bardzo liczne; przyczyniają się one do uroz- maicenia zebrań a przedewszystkiem są środkiem kształcącym umysł i serce, szerzącym oświatę.

Własną bibliotekę

ma sześć stowarzyszeń; a mianowicie: stow. prac. konfekcyjnych w Poznaniu (379 dzieł), stow. prac. fabr. w Poznaniu (700 dzieł), stow. służby żeńskiej w Poznaniu (134 dzieła) stow. żeńskiej młodzieży kup. w Poznaniu (130 dzieł), stow. w Gnieźnie (250 dzieł), stow. w Kościanie (130 dzieł).

Stowarzyszone korzystają dość licznie z biblioteki (z wyjątkiem stow. prac. fabrycznych w Poznaniu, z których na 1000 stowarzyszonych czytało w ciągu roku tylko 375).

Jednym z najważniejszych czynników pracy oświatowej w stowarzyszeniach związkowych były zapoczątkowane w ubiegłym roku tak zwane

patronaże.

Patronaże to rzecz nie nowa, pochodzą one z Francyi; niemieckie stowarzyszenia kobiet pracujących opierają się na nich jako na jednym z najważniejszych czynników pracy oświatowej. Polegają one na tem, że panie z inteligencyi zajmują się pewną liczbą pracownic, czy to fabrycznych, czy konfekcyjnych lub pomocnic handlowych, ucząc je w domu swym prywatnym albo na salce rzeczy, dotyczących gospodarstwa domowego, jak gotowania, szycia, robótek i t. d. — Że takie zajęcie się młodemi panienkami wpływa dodatnio na ich wychowanie i ułożenie, nie potrzeba wspominać.

Patronaże wzięły swój początek w stow. prac. fabrycznych w Poznaniu; w ubiegłym roku zawiązał się pod kierownictwem patrona tegoż towarzystwa rodzaj stowarzyszenia pań, które wzięły sobie za zadanie uczyć pracownice fabryczne; kilka razy tygodniowo zbiera się pewna liczba pracownic (dziesięć do dwudziestu) wieczorem na salkach, gdzie pod przewodnictwem jednej z pań uczy je płatna przez stowarzyszenie krawcowa szycia, kroju, robótek i t. d. — W innych dniach uczą się pracownice w ten sam sposób gotowania. Takich salek wzgl. patronażów miało stow. prac. fabr. w Poznaniu sześć, nie licząc patronażów prywatnych.

Podobne patronaże posiada stow. prac. konfekcyjnych i żeńskiej młodzieży kupieckiej w Poznaniu.

Ten sposób pracy oświatowej polecamy wszystkim stowarzyszeniom związkowym.

Na podstawie pracy w kierunku ekonomicznym buduje więc Związek szeroki gmach oświaty, tak potrzebnej kobietom pracującym.

Cała zaś praca spoczywa na fundamencie religijnym, jak przystoi Związkowi katolickich stowarzyszeń kobiecych.

Ks. Czechowski, sekr. jen.

KALENDARZ ZEBRAŃ.

15-go o 8 na sali dom. stow. prac. konf. I. oddział.
18-go o $8^{1}/_{4}$ w Domu Kat. stow. prac. konf. II. oddział (świetlane obrazy).
21-go 1. starsze stow. prac. fabr. 2. stow. kob. prac. w handl. i konf. w Gnieźnie, 3. starsze stow. kat. służby żeńskiej, 4. stow. kob. prac. w handl. i konf. w Bydgoszczy na sali Spółki budowl. 5. nabożeństwo u Przemienienia Pańskiego.
24-go $8^{1}/_{2}$ w Domu Kat. stow. żeń. młodz. kup.
28-go 1. o 2 na sali dom. stow. prac. fabr. II. oddział 2. o $^{1}/_{2}5$ na sali dom. stow. kat. służby żeńskiej.

DODATEK.

Dodatek do nr. 6.

GAZETA DLA KOBIET

Pospiesz do krzyża...

Kiedy twe serce z życiem się uciera
I raz zwycięża, drugi raz upada,
Dusza tęsknoty śmiercią obumiera,
W dziedzinę wiary zwątpienie się wkrada:
Pospiesz do krzyża, bo z krzyża jedynie
Strumień pociechy w duszę twoją spłynie.

Kiedy chcąc zgłębić życia tajemnicę
Rozum zamilknie na twoje pytania,
A piekło zwątpień ciśnie błyskawicę
Jak ostry sztylet, co duszę rozrania:
Pospiesz do krzyża, bo z krzyża jedynie,
Jak promień łaski wiara w duszę spłynie.

Gdy świat twe drogi różami zaściele,
Szczęścia urokiem życie rozpromienia,
By się boleścią nie stało wesele,
Byś wpośród szczęścia nie stracił zbawienia:
Pospiesz do krzyża, w nim nadzieja cała,
By w szczęściu dusza wierną pozostała.

Gdy z marzeń złudnych dusza się przebudzi,
A w domu twoim boleść się rozgości,
Śmierć zakołace, a niewdzięczność ludzi
Jak lodem zmrozi ten urok miłości:
Pospiesz do krzyża ze łzą i westchnieniem,
A boleść twoja stanie się zbawieniem.

Ks. Karol Antoniewicz.



Wanda Grot-Bęczkowska.

CO BĘDZIE Z NASZEGO CHŁOPCA?

POWIEŚĆ.

ROZDZIAŁ I.

— Matko, co będzie z naszego chłopca?

— Albo ja wiem? Akurat czas myśleć o tem.

— Jakto nie czas? Pleciesz, Anulko, sama nie wiesz co. Skoro go nam Bóg dał, to już od tej chwili myśleć o nim należy.

— Ale mój Jasiu, czego bo zaraz tak krzyczysz? Dziecko mi obudzisz.

Przytulone do piersi matki niemowlę spało, cmokając kiedy niekiedy usteczkami.

Wysoki, niezbyt już młody mężczyzna zbliżył się do siedzącej przed kominkiem żony i pogładził ją czule po głowie.

Pobrali się przed laty trzema. Trapili się już, że dzieci mieć nie będą, gdy oto w sam raz na „Alleluja" Bóg chłopaka im zesłał. I jakiego chłopaka!

— Panie Wojtaszewski! — krzyczała babka, pilnująca chorej — a obeczcie ino, co wam to szkaradne bocianisko wrzuciło... Wykąpałam gałganucha małego, klapsa mu przysadziłam, jak się patrzy, żeby wiedział odrazu, co go tu cackać nie będą; teraz pan zobacz, ile waży?

Rozpromieniony, zmieszany niemal zaszczytem ojcowstwa, Wojtaszewski zbliżył się do dziecka. W poczciwych jego oczach świeciły łzy, ręce mu drżały, gdy ujmował w nie spowite już w poduszce dziecię.

— A co? Podrzuć no pan nim do góry. Przecież nie z cukru, ani ze szkła — wołała niecierpliwa babka. — Dwanaście funtów waży co najmniej. To nie byle co!

Z łóżka, zasłanego białą pościelą, wsuniętego nieco we framugę, ozwał się słaby głos:

— Jasiu, pokaż mi dziecko....

Babka skoczyła do Wojtaszewskiego.

— Daj no pan dziecko. Trzeba matce pokazać. Któż ma prawo, jeżeli nie ona.

Łzy, jak gdyby zamówione, pojawiły się w oczach babki. W ślad za niemi poszło gośne czyszczenie nosa i głębokie westchnienie. Wojtaszewski z tego skorzystał, przytulił delikatnie do siebie dzieciątko i postąpił w stronę łóżka. Babka spostrzegła to i zabiegła mu drogę.

— Daj no pan, do mnie należy pokazać. To już taki zwyczaj.

— Zaraz oddam, zaraz — szepnął Wojtaszewski. — Niech no pani wypije tymczasem herbatę. Przygotowałem na stole tam, gdzie warsztat. Placka też kawałek się znajdzie. Anulka nie zapomniała...

Propozycya była zbyt nęcącą. Wzdragając się niby, użalając nad kosztem i subjekcyą, babka cofnęła się ku drzwiom.

Wojtaszewski wnet znalazł się przy łóżku. Z oczu biły mu takie promienie, że aż blada twarz chorej rumieńcem szczęścia się oblekła.

— Anulko —szepnął, pochylając się ku niej — jacyśmy szczęśliwi!

*
* *

Stojąc teraz przed swoją Anulką, zapatrzony w uśpionego malca, zapytał:

— Powiedz że mi, Anulko, czem nasz chłopak będzie?

— Masz go! Już swoje! Przecież on jeszcze taki mały!

— Ależ z małego wyrośnie duży.

— Jeżeli go Bóg i Matka Najświetsza uchowa — dodała szybko, trwogą zabobonną zdjęta Anulka.

— To się rozumie. Jabym chciał... Wiesz co, Anulko? Chciałbym, żeby był urzędnikiem. Zawsze co urzędnik, to urzędnik. Ludzie zaraz inaczej patrzą. Czy przy suplikacyach, czy podczas

procesyi, któż, jeżeli nie urzędnik, kanonika pod ramię podtrzymuje? Toć to niemały zaszczyt. Powiem ci, ilem razy patrzył, jak ten niedołęga Barański rękawiczki nadziewa, głowa, panie dobrodzieju, do góry, wąsa postawi i do księdza szust, to aż mnie mdliło. Przecież, nie chwaląc się, i ja dwie klasy skończyłem, a że tylko z kopytem mam do czynienia, to cóż? Mam jakie uważanie, albo li do kanonika mogę podczas procesyi przystąpić? Co?....

Nie odpowiedziała. Wpatrzona w swojego malca, który spał cicho, zadumała się głęboko. I ona przyszłość syna w różowych widziała barwach.

— Oddamy go do szkół, Anusiu — rzekł szewc po chwili, rozpromieniony myślami. — Do Warszawy, albo i do Pietrzkowa. Będę pracował dzień i noc, i grosza nie stracę. Ty także. A jak w mundurze ze srebrnemi guzikami przyjedzie, zobaczysz, czy kto pozna, że to szewskie dziecko?

— A jeżeli się rodziców zawstydzi? — szepnęła Anna.

— Głupstwoś rzekła, kochanie! Jakim go wyhodujesz, takim będziesz miała. Twoja głowa, Anulko. Z Bogiem, z szacunkiem dla rodziców, z pracą i uczciwością gdy pójdzie w świat, to się i przed złem ostoi. Niebój sę, toć to nasza krew... Wyparłabyś się ty ojca, albo i matki, chociażbyś w złocie chodziła? A jabym się wyparł?... Próżne strachy! Za naszego Antka ręczę..

Uderzył się w piersi, aż jęknęło. Anna się przestraszyła.

— Obudzisz mi dziecko!

Chłopak już oczy ze snu otworzył. Z początku skrzywił usteczka do płaczu; matka, uprzedzając, pierś mu podała z pośpiechem.

Wojtaszewski nie mógł oczu oderwać od zaróżowionego snem chłopaka.

— Charakterny chłopiec! — rzekł. — Nie dadzą mu jeść odrazu, to się zaraz do krzyku bierze. Tęgi będzie z niego podsędek, albo inny jaki urzędnik. Zobaczysz, matka.

Nie wątpiła.

ROZDZIAŁ II.

Słońce zajrzało przez wycięte w okiennicy serduszko. Z łóżka, stojącego pod ścianą, zerwał się dziesięcioletni chłopiec. Wstał po cichu, ubrał się i wybiegł. W ogródku rozejrzał się niespokojnie. Cisza była dokoła. Poranną rosę czułeś jeszcze w powietrzu. Słońce ledwie wstało.

— Pogoda! — szepnął chłopak, przyjrzawszy się niebu. — Bogu dzięki! Jakby to święty Jacek podczas deszczu wyglądał? Kramówby nie rozłożyli... Dopiero się Florka ucieszy!

Dźwięk dzwonka przeciął powietrze. Płynął od strony klasztoru, z początku słaby potem coraz głośniejszy, aż połączył się z brzmieniem wielkiego dzwonu, które echo niosło w każdy niemal zakątek mieściny. Drzwi domku, sąsiadującego z domem szewca, otworzyły się i pomiędzy malwy i słoneczniki wsunęła się zręczna, jak wiewiórka, dziewczyna. Florka, córka organisty, prawie w tych samych latach co Antek, przewyższała go wzrostem i kształtną budową. Nie była ładną. Włosy, jak len jasne, twarde i proste, we dwa cienkie warkoczyki splecione, spadały jej na ramiona; cera, lubo biała, nosiła lekkie ślady przebytej ospy; tylko modre, prawdziwie piękne oczy połyskiwały, mieniły się i ożywiały twarz całą. Widocznie dzwon ją zbudził i wprost ze snu, różową jeszcze i ciepłą, wywabił do ogrodu. Zobaczyła chłopca i uśmiechnęła się.

— Antek, pogoda! — klasnęła w ręce.

— A pogoda. Toż będzie odpust, Floruś.... Myślałem, że zaśpisz.

— Zaraz zaspałabym ci!

— Ale coś ty taka dzisiaj, Florka? Oczy ci się śmieją.

— Ba! chodź bliżej, to ci powiem.

Rozsunął splątane malwy i krzaki malin i zbliżył się do płotka, który ogródki rozdzielał.

Florka z minką tajemniczą sięgnęła za stanik.

— Zgadnij, co to? — spytała, pokazując mu przedmiot jakiś zdaleka.

— Czy ja wiem? Pewno medalik. Kupili ci wczoraj, jak kramarze przyjechali.

— Uhum! Zgadłeś! — Roześmiała się i zwolna rozwinęła pakiecik.

Z zielonych liści bzowych wyjrzały ku chłopcu dwie srebrne, nowiutkie monety.

— Zkądżeś wzięła, Florka? — spytał zdumiony.

— Zkąd? Babula dali jedną, dziaduś drugą. Mówili, cobym kupiła na odpuście różności.

Chłopak stał smutny, upokorzony. On ledwie czwartą część tego na odpust uciułał.

— I co se kupisz? — spytał znowu z zazdrością mimowolną.

Dziewczyna zachichotała.

— Siła rzeczy — rzekła wesoło — paciorków, i obrazków świętych i pierników maczkiem posypanych.. O jej! Aby o to głowa nie boli. Wszystkiego na kramach dostanie.

— Jużci prawda — mruknął chłopiec.

Gorycz ustąpiła już z jego serca, wzrokiem rozradowanym patrzył na Florkę.

— Dobrze, coś dostała — rzekł. — Jabym ci sam wszystkie kramy zakupił, żebym ino miał pieniądze, ale u nas tak jakoś ciężko.... Jak przyjdzie grosz wydać, to ci mówię, tak stękają, że aż strach!

— A wiesz ty, Antoś, bez co? Oni tak dla ciebie ciułają. Bo to raz słyszałam, jak do ojca gadali: „Trzeba zbierać, trza harować, aby dla Antka na szkoły starczyło, bo on szewcem nie może być".

— Pewnikiem, że nie będę kopytem obracał — rzekł hardo chłopak.

Florka się rozśmiała.

— Oj, już się jeżysz! A cóż to kopyto co złego, co tak niem pomiatasz?....

— Złego, nie złego — burknął. — Ale co tam o tem gadać. Polecę na prymarye.

— Czekajno, niech ci się w piętach nie pali! — zawołała Florka. — Masz jeszcze czas!

Przysunęła się do płotka.

— Antek — szepnęła, patrząc nań szafirowemi, jak modraki oczyma — i ty dałeś temu wiarę, że ja bede pierniki i paciorki kupowała? A toś ty dopiero głupi! Te pieniądze, com dostała, to na skrzypki dla ciebie... Nie bez tego, żeby i matuś ci co nie dołożyli, więc skrzypce będziesz miał.

Antek poczerwieniał, jak burak. W oczech błysnął mu taki ogień, aż Florka ze śmiechem zagadnęła:

— Cieszysz się, co?

Schwycił ją za szyję.

— Florka, ty sobie nie kpisz ze mnie? — spytał drżącym głosem.

Dziewczyna pieniądze owinęła starannie i włożyła mu w rękę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kilka uwag o poście.

W pierwszych czasach chrześciaństwa przepisy dotyczące postu były bez porównania ściślejsze od dzisiejszych, a nawet surowe. Post bowiem we właściwem słowa znaczeniu oznacza wstrzymywanie się od jedzenia.

W taki sposób pościł Zbawiciel, gdy przebywał na puszczy, gotując się do publicznego wystąpienia jako Mistrz, Prorok i Zbawca ludzkości.

Podobnie pościli Święci Pańscy, trawiąc dni swoje w samotności na poście i modlitwie.

Dzisiejsza ludzkość jakże daleko odbiegła od owej surowej prostoty pierwszych chrześcian. Wygórowane samolubstwo, cześć dla zmysłowości, nienasycona chęć używania, niewolnicze hołdowanie wszelkim namiętnościom — oto hasło dni dzisiejszych.

Wszelkie umartwienie ciała uważane jest przez ludzi bezmyślnych i pogrążonych w zmysłowości ze szkodą dla zdrowia za pogwałcenie natury.

Mylne to zdanie i na wskroś przewrotne zwalcza nietylko religia, ale i hygiena.

Zastanówmy się tylko, w jak przedziwny sposób dopomaga sobie natura w razie ciężkiej choroby. Oto chory traci zupełnie apetyt i tem samem zabezpiecza się od szkody, jakąby mu mogło wyrządzić jedzenie potraw niezdrowych. Skoro tylko choroba mija i siły powracają, powraca także chęć w jedzeniu.

Post jest więc w takim razie środkiem leczniczym i dopomaga naturze w walce z chorobą.

Mylnem jest więc zdanie, że post jest tylko urządzeniem kościelnem i zwyczajem katolickim.

Długo już przed narodzeniem Chrystusa znajdujemy w religii narodów pogańskich przykazanie postu, jako obowiązek konieczny.

Wiadomo nam z historyi biblijnej, jak ściśle żydzi przestrzegali przykazania postu. Starzec Eleazar wołał ponieść śmierć męczeńską, niż zjeść kawałek mięsa wieprzowego, które surowo było wzbronione.

Kościół zaś katolicki zawsze i wszędzie troskliwą opieką otaczający swych wyznawców, uznał również wysokie religijne i zdrowotne znaczenie postu i stąd wydał przepisy postne ściśle zobowiązujące.

Licząc się jednak ze zmianą czasu i stosunków, ze wzrastającem osłabieniem fizycznem rodzaju ludzkiego, znacznie je złagodził. Uwzględniając stan, wiek i rodzaj pracy, zezwala Kościół jeść kilka razy dziennie a nawet i na używanie mięsa w poście tylko częściowej wymaga abstynencyi. Zachowanie tych przepisów jest zupełnie łatwe, nie przynosi najmniejszej szkody zdrowiu, a nawet wielu osobom służy znakomicie.

Umiejętna i staranna gospodyni umie w potrawach postnych zaprowadzić tak przyjemne urozmaicenie, że abstynencya bynajmniej nie jest przykrą.

Dla dzieci zaś jedzenie mięsa nie jest bynajmniej tak zdrowem i pożytecznem, jak mylnie sądzą niektóre matki. Niejedno dziecko byłoby silniejszem i zdrowszem, gdyby mu rodzice zamiast mięsa dawali jaja, jarzyny i owoce obok dobrze wypieczonego chleba i mleka.

Zachowujmy chętnie i gorliwie przykazania postne nietylko ze względów religijnych, ale i zdrowotnych, zachowujmy je nadto jako piękną tradycyę, przypominającą nam żarliwość wiary naszych przodków, którzy z całą sumiennością zachowywali przykazania postne w myśl pięknego przysłowia: „Post nie schudzi, msza św. nie zmudzi, jałmużna nie zuboży."

M. Gońska.

Cztery rzeczy z ciężkością człowiek myśli znosić:
Służąc długo, nagrody za to nie odnosić,
Prosić — nie wziąć, czuć niewdzięk swej własnej posługi,
W nadziei być omylon — czekawszy czas długi.

Nakrycia głowy niewiast
w różnych czasach i ich znaczenie.



Nakrycie głowy greczynek, przypominające kądziel i obowiązki domowe.



Hełmy rzymianek, przypominające mężom ich zniewieściałość.



Nakrycie głowy, mogące zastąpić parasol podczas deszczu.



Wieża, po której myśl kobiety dążyła wzwyż.



Egipcyanka z czasów Faraonów. Nakrycie głowy z metalu; w głowie przygniecionej takim ciężarem nie powstała żadna myśl płocha.



Czepiec wdowi: odstręczał on i najśmielszych łowców fortuny wdowieńskiej.



Nakrycia głowy praktyczne, gdyż chusteczki, serwety i t. p. były zawsze pod ręką.



Błędy wychowania.

Pannę Martę nazywają dumną, niedostępną, złośliwą, skąpą, dziwaczką.... Czy słusznie? Jest dumną, bo od nikogo nic nie potrzebuje; niedostepną, bo nieproszona nigdy się nie narzuci; złośliwą, bo karci głupców i plotkarzy; skąpą, bo nie wyda nad to co może i po całych latach w jednej chodzi sukni, a dziwaczką, bo mówi prawdę w oczy.

Pannę Martę znam od dziecka; bawiliśmy się przecież w „płótno", „jastrzębia i gołębia", w „dołki", „most"; do dziś brzmi mi w uszach jej głosik dźwięczny.

Później, gdy była podlotkiem, często tańczyliśmy z sobą na wieczorach, a potem straciłem ją z oczu. Dopiero po trzydziestu latach z górą spotkaliśmy się znowu.

Przywitaliśmy się najserdeczniej i długo przypatrywaliśmy się sobie.

— Poznałeś mnie, radco?

— Jeszczeby! — odparłem głosem niepewnym.

— Aleśmy się podstarzeli? Nieprawdaż?

— No, tak bardzo znów.... — począłem się bronić.

Nie pozwoliła mi skończyć; uśmiechnęła się i rzekła:

— Daj pokój, radco, pomiędzy przyjaciółmi istnieć powinna szczerość. Wybacz, że się na chwilę oddalę, przyniosę gazety... onegdajsze. Nie stać mnie na prenumerowanie, więc muszę się obchodzić pożyczanemi.

! zniknęła za drewnianem przepierzeniem.

Co się to z tego pieszczonego dziecka, oczka w głowie rodziców, zrobiło! — myślałem, odprowadzając wzrokiem przyjaciółkę z lat młodocianych.

Wróciła po chwili z gazetami poszarpanemi, a widząc mię zamyślonym, zapytała:

— O czem tak, radco?

Nie ukrywałem się, a ona westchnęła.

— Za szczerość, daję szczerość — odparła — nie spodziewałam się i ja podobnego losu. Mówią, że każdy jest tkaczem swego szczęścia lub niedoli; sprawdza się to w bardzo wielu wypadkach, są jednak i takie, gdzie ciernie i zawody przygotowało nam wychowanie. Tak się właśnie ze mną stało. Boże broń, iżbym obwiniała rodziców! Zacni ci, szlachetni i ukochani ludzie pragnęli widzieć mnie najszczęśliwszą, marzyli, że czekają mnie dostatki, życie pełne przyjemności; to było powodem, że wychowali mnie niepraktycznie. Skończyłam pensyę z dyplomem, grałam, śpiewałam, haftowałam, malowałam motylki i szalety szwajcarskie, tańczyłam z gracyą, słowem umiałam wszystko, co wchodzi w zakres „dobrego wychowania" według pojęć ogólnych, ale nie miałam wyobrażenia jak suknię uszyć, kapelusz przerobić a nadewszystko: nie wiedziałam, co to jest życie z pracy samodzielnej. Wprawdzie dawałam lekcye, lecz nie nauczono mię oszczędności, więc pieniądze zarobione rozchodziły się nie wiadomo gdzie. Czyż panna z kilkanaście tysiącami posagu będzie potrzebowała pracować? Tak się pytano, radco, przed trzydziestu laty, tak się pytają i dziś rodzice, należący do sfery średnio zamożnej.

Skinąłem głową potakująco, panna Marta mówiła dalej:

— Mijał rok za rokiem... królewicz zaczarowany nie zjawiał się; tymczasem poczęły na rodzinę naszą spadać cios za ciosem. Ojciec ze zmartwienia umarł i pozostałyśmy z matką prawie bez środków do życia. Tak radco, nie przesadzam.... bez środków. Zarabiałam. Wiele, mniejsza, dosyć, żeśmy z matką łatały biedę, spychając dzień za dniem. Ale czekało mię coś bardziej okrutnego. Umarła poczciwa matka, zostałam sama jedna. Radco kochany, gdyby nie wiara, gdyby nie zasady religii, których nie zapomniano we mnie wszczepić, kto wie, cobym zrobiła. One mnie uratowały.

Panna Marta łzy otarła, a ja uczułem, że mi coś w piersi ściska.

— Załamałam ręce i zapytałam siebie: co począć? gdzie się udać? Zarobek mój, za pięć godzin nauczania dziennie, przynosił zbyt mało. Przeniosłam się do większego miasta i spotkało mnie rozczarowanie. Przekonałam się, że od nauczycielek wymagają wiedzy, a ja prawie nic nie umiałam. Ogłosiłam się w gazetach, i zjawili się chlebodawcy, lecz każdy żądał gruntownego wykształcenia, przedewszystkiem zaś języków. Czytałam po francusku i niemiecku... jak papuga, przekonałam się jednak, że nawet po polsku dobrze pisać nie potrafię. Grałam walce i polki z zacięciem, ale o etiudach i gamach, ich znaczeniu, nie miałam pojęcia. Byłam prawie zerem; ta nicość przeraziła mnie... Pracować nad sobą, uczyć się! Ale nauka wymaga czasu i środków. Długo się borykałam z biedą ostatnią i upokorzeniem; to nauczałam małe dzieci, to matkowałam dzieciom zamożnych rodziców w cieplicach, gospodarowałam po dworach wiejskich, ale wszędzie płacono mi mizernie, bo mało umiałam. Dziś jestem nauczycielką w ochronie; do niewielkiej pensyi miesięcznej dorabiam sobie lekcyami u biednych rzemieślników.

— I wystarcza to pani? — zapytałem nieśmiało.

— Musi — odparła ze smutnym uśmiechem. — Póki zdrowie służy, jeszcze żyje się jako tako, ale... nie daj Boże choroby!

Zmieniłem przedmiot rozmowy, wspomniałem o dawnych czasach — panna Marta ożywiła się lecz nie na długo.

— Ach! ten „sen na kwiatach..." — rzekła z pewną goryczą. — Marzenia, nadzieje, gdzie one? Życie moje było ciężkie, bardzo ciężkie a jednak nie upadłam na duchu i wyszłam z walki zwycięsko. Jeżeli mi się przed chwilą wyrwały słowa goryczy, to na wspomnienie tysięcy ofiar nieopatrznego wychowania, które mogłyby być szczęśliwe a cierpią głód i najdotkliwsze upokorzenia. Ja sama je-

stem, mało potrzebuję i jeżeli cierpię, to także sama, ale wyobraź sobie, radco, położenie kobiety, podobnie jak ja wychowanej, która wyszła za mąż i pozostaje wdową z małoletnią dziatwą, lub której mąż stracił nagle czy sposób utrzymania, czy możność pracy... Doprawdy, taka biedaczka godna najżywszej litości. Onaby pracowała a tu nie wie jak się wziąć do czego, zresztą gdzie szukać chleba? Powiesz mi, radco, co o miłosierdziu? Ale miłosierdzie, wobec ogromu nędzy, musi się bardzo oszczędzać i wspierać tylko najpotrzebniejszych, biedne zaś, o których mówię, nie wyciągną ręki, nie zakołaczą do bramy Towarzystwa dobroczynności. Jak, z czego żyją? A! to tajemnica, pełna tragicznej grozy....

Do późnego wieczora przesiedziałem z panną Martą, która nie przestawała użalać się nad losem biednych kobiet. Musiałem przyznać jej słuszność: powodem nieszczęścia i nędzy jest błędny a raczej niepraktyczny kierunek wychowania. Dopóki się nie zmieni — miasta wielkie, osobliwie zaś prowincyonalne, roić się będą od nędzarek-arystokratek, że się tak wyrażę.

Panna Marta skarżyła się, między innemi, że jej nie nauczono w domu oszczędzać. Wprawdzie na żadnej pensyi, na żadnej akademii nie wykładają o oszczedności, jednak to przedmiot niezmiernie ważny dla życia społeczeństw. „Narody nie umiejące pracować i oszczędzać zniknąć muszą z powierzchni ziemi" — powiedział znakomity ekonomista Say, i świętą prawdę powiedział. A jaka oszczędność jest najważniejszą, najwięcej korzyści zepewnia? Nie odkładanie dziesiątków, nie skąpienie sobie zdrowego pożywienia i szlachetnej rozrywki, lecz oszczędność groszowa. Niech pan Julian policzy łaskawie, ile się zbierze na rok z wydawanych codziennie najniepotrzebniej kilkunastu groszy na piwko; niech pani Józefa zsumuje ile wydaje rocznie na „drobiazgi": ciastko dla Frania, wodę z sokiem dla Mani itp., a oboje zdziwią się niepomiernie. Wydatki drobne a nieustanne podkopują byt rodzin, oddają tysiące ludzi w moc lichwiarzy....

Zatem innego wychowania dla kobiet! Oto czego się musi domagać społeczeństwo. Nauczcie kobiety patrzeć na życie trzeźwo i praktycznie, nauczcie je szanować pracę i jej wyniki, dajcie każdej chleb w rękę, a usuniecie z pośród kobiet nędzę i hańbę.



BOCIAN.

(Dokończenie).

II.

Upłynęły dwa lata, a Kasia stała się pierwszorzędną szwaczką w zakładzie cioci Silberger.

Stara babka, do której pisywała czułe listy, posyłając jej każdego miesiąca 10 franków oszczędzonych z wielką mozołą, umarła wkrótce po wyjeździe Kasi, zostawiając jej błogosławieństwa.

Kasi nie tak źle bardzo działo się u cioci Silberger. Właścicielka zakładu przyzwyczajona do licznego zastępu robotnic, była nieubłaganą dla lenistwa i miała sposób mówienia, który nie pozwalał na opór. Ale siostrzenica jej miała pewne przywileje, a wogóle, p. Silberger obchodziła się z nią prawie jak z własną córką. Jedynym powodem do wyrzutów i łajań Kasi był zwyczaj jej czysto paryski, który nazywają „wałęsaniem się". Kasia posyłana była często dla sprobowania sukni i zaznaczania potrzebnych przeróbek, i wtedy to wydarzało się często, że idąc czy wracając młoda Alzatka opóźniała się zapatrzona w prześliczne wystawy, jakich jest tyle w Paryżu, a kiedy wracała następnie później, niż była powinna nieraz spotykały ją wymówki.

Ciotkę i siostrzenicę często odwiedzał Karol Dimer, który pracą i inteligencyą, zdobył sobie świetną posadę w swym fachu; ale wbrew nadziejom nieboszczki babki, młody mechanik nie robił zbyt szybkich postępów w sercu swojej kuzynki. Był mały, chudy i ryże miał włosy. Chociaż ubrany zawsze czyściutko, w sukniach zawszę źle przykrojonych, nie wyglądał ponętnie; ręce jego pomimo używania rozmaitych mydeł, były ostre i plamiste. Chód miał ciężki, a akcent alzacki wymowy jego, raził niemile ucho. Wszystko to nie pociągało rzecz oczywista, Kasi; umiała ona cenić zalety Karola, ale płocha, jak zwyczajnie młoda dziewczyna, kto wie, czy nie byłaby wolała w nim widzieć raczej kilka wad olśniewających. Daleko więcej podziwiała ona niejakiego Gabryela Aubry, urzędnika, a raczej naczelnika oddziału w pewnym magazynie nowości. Był to wielki delikacik, ubrany zawsze elegancko, broda jego zawsze ufryzowana, a włosy starannie uczesane, przypominały owe głowy woskowe służące za wystawę fryzyerom. Kasia kupując materye w magazynie, gdzie zajęty był p. Aubry, była nieraz przedmiotem usłużności i nadskakiwania ze strony pięknego kupczyka. Mówił on jej słowa pochlebne, komplimenta i słodkim na nią patrzył wzrokiem. Ona nie odpowiadała wcale na to wszystko lub odpowiadała kłopotliwym uśmiechem. Pan Aubry miał ręce bieluchne, paznogcie różowe, a pokazywać je umiał wybornie na tle odmierzanego jedwabiu lub aksamitu! Surdut jego wybornie wcinał się do figury, a włosy pachniały prześlicznie! Ach! to nie był człowiek taki jak ten biedny kuzynek, Karol Dimer.

Wkrótce p. Aubry zaczął śledzić jej kroki i zaczepiał ją nieraz, kiedy wyszła za sprawunkami; a wtedy trudno było nie odpowiadać na pytania tego człowieka, pełnego dystynkcyi, który dowiadywał się o nią, o ciotkę, o wszystkich, którzy jej byli bliżsi. Kasia rumieniła się, jąkała, wydusiła czasem krótką jednozgłoskową odpowiedź, ale młody kupczyk miał dosyć doświadczenia i czuł, że Kasia złem się na niego nie patrzy okiem.

W ten sposób, jak? trudno powiedzieć, stało się, że pewnego dnia Kasia, wracając od żony jakiegoś profesora z Muzeum, dokąd zaniosła suknie, spotkała nagle p. Aubry w ogrodzie plant.

W dniu tym pan naczelnik oddziału w magazynie nowości przystroił się prześlicznie; miał na sobie krótki surducik czarny z białą kamelią w dziurce od guzika, jasne pantalony i krawatkę, uwiązaną w zbytkowny fontaż. W ręku trzymał elegancką laseczkę, a za każdym ruchem rozprzestrzeniał wokoło wonie jaśminu i wanilii.

I Kasia była ubraną przypadkowo bardzo ładnie, ładniej niż zwykle i wyglądała bardzo powabnie.

Kiedy się spotkali w wielkiej alei, Kasia zarumieniła się mocno i spuściła oczy, pan Aubry powitał ją w sposób ceremonialny.

— Prześlicznie — rzekł Aubry tonem, który miał udawać namiętność — oh, jakże mam pani podziękować za to, żeś przyszła!

— Ależ panie — szeptała Kasia z udaniem — nie pojmuję pana... Nie spodziewałam się wcale... przypadek ten jest tak niespodziany...

— Istotnie — odrzekł Aubry, przymrużając oczy i głaszcząc ręką bokobrody — mimo to jednak sądzę, że pani przyjmiesz ramię moje i... przejdziemy się razem po ogrodzie?

Ładna szwaczka drżąc położyła swoją piękną łapkę, ukrytą w rękawiczkę szkocką, na ramieniu pana Aubry. Pan Aubry odwrócił się z miną pełną tryumfu i oboje razem ruszyli w ogród.

Przechadzka była długa. Piękny kupczyk mówił i mówił bez końca; Kasia słuchała go z początku z bojaźnią, nie śmiąc ani odpowiadać ani spojrzeć w towarzysza. Zwolna jednak ośmieliła się i ożywiła; łono jej wznosiło się coraz gwałtowniej, oczy zabłysły. Milczała ciągle, ale dwa lub trzy razy ośmieliła się przecież silniej przycisnąć ramię, na którem opierała swe rączęta.

Aubry, widząc wyraźne powodzenie, coraz bardziej rósł w zapał i wymowę. I cóż on mówił biednej Kasi. Nie wiem; w pewnych okolicznościach, młody chłopak ma tyle do powiedzenia pięknej dziewczynie! Zresztą natura, przez przekór prawdopodobnie uczyniła te stworzenia o tyle łatwowiernemi, o ile są one niewinne. Szef oddziału w magazynie nowości zakończył rozmowę słodką propozycyą wnosząc, aby Kasia do jego pokoju w ulicy sąsiedniej poszła odpocząć na chwilę. Kasia odmówiła, lecz pan Aubry nie robił sobie wiele z tej odmowy, a przemawiając coraz czulej i namiętniej, ciągnął piękne dziecię drżące i szepczące mnóstwo wymówek, dalej za sobą.

W tej chwili oboje przechodzili przez menażeryę, aby przejść na ulicę Monge, gdzie mieszkał pan Aubry. Szef oddziału przybierał coraz bardziej minę zwycięzcy; uśmiech pełen pewności siebie otoczył mu usta, gdy nagle uczuł, że Kasia coraz silniejszy stawia mu opór. Zatrzymał się. Stanęli przed sadzawką menażeryi, a tam za kratą kąpało się mnóstwo ptactwa wodnego — i wszystkie ciekawie patrzyły na przechodzących.

Kasia wpatrzyła się w te ptaki... niema, z piersią zadyszaną. Ale nie różowe flamingi, nie ibisy ogniste ani srebrne czaple były przedmiotem uwagi pięknej Alzatki; uwagę jej zwrócił bocian melancholiczny, stojący zwyczajem swoim na jednej nodze, który patrzył na Kasię okiem smutnem, tajemniczem, głębokiem, jakby chciał jej czynić wyrzuty.

Nikt nie zdoła opisać, jak strasznie ścisnęło się serce Kasi na widok tego ptaka, który wzbudził w niej wspomnienia przeszłości.

— Bocian, bocian! — szeptała głosem konającego.

I łzy obfite zrosiły policzki. Kupczyk, nie mogąc pojąć nagłego wzruszenia Kasi, rzekł niecierpliwie:

— I cóż Kasiu, o czemże myślisz, dziecko? Mamyż tracić czas, patrząc na te ptaszyska?

Chciał ją pociągnąć dalej, ale daremnie.

— Strasburg! — szeptała Kasia, patrząc w sadzawkę błędnem okiem — Strasburg, gdziem się urodziła... Moja babcia droga... umarła... Moja babka, która żegnając kazała mi przysięgnąć!...

— Kasiu! — przerwał jej Aubry — ależ to nie ma sensu... pójdźmy!...

Chciał ją znowu chwycić za rękę, ale Kasia odtrąciła go gwałtownie i rzekła stanowczym głosem:

— Odstąp pan; ja nie powinnam słuchać pana... słuchałam pana już za długo. Zostaw mnie pan; wracam do ciotki... i więcej już się nie zobaczymy!

— Ah, czyś szalona?

— Zostaw mnie pan, powtarzam... Żegnam... Nie idź pan za mną i nie zbliżaj się do mnie, albo zawołam...

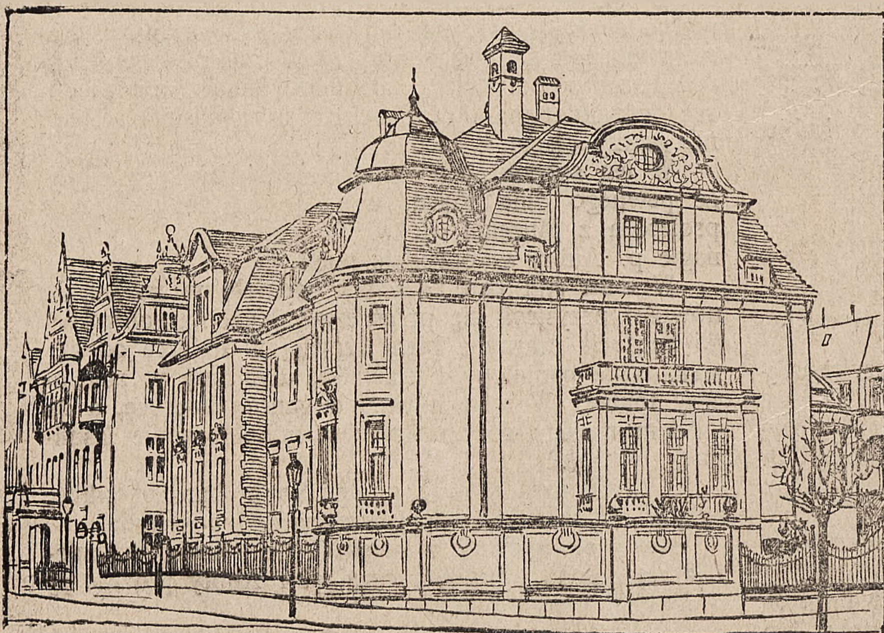
Zgubiła się w tłumie i znikła.

* * *

W trzy miesiące później, Kasia była żoną Karola Dimera.

A obecnie? Mąż pracuje i żona pracuje a dobytek rośnie. Szczęśliwi są i oboje wystarczają sobie, a myślą o dobru innych.





Nowy pałac naczelnego prezesa prowincyi w Gdańsku.
Dowód wielkiej, przez Bülowa zalecanej oszczędności Niemców.

ZDANIA I MYŚLI

ułożył Fr. Marzec.

Najmilszego uczucia dozna serce prawe
Gdy osuszy cierpiącym bliźnim oko łzawe

* * *

Mile brzmi pochlebstwo głupcowi do ucha
Rozumny zaś człowiek tylko prawdy szuka.

* * *

Oszczędność cnota, którą cenić trzeba —
Marnotrawcy nieraz zabraknie i chleba.

* * *

Nie pieszczoty i zabawy,
Lecz nauka, trud i praca
Kształci w człeku umysł prawy —
Serce cnotami wzbogaca.

* * *

Roślina bez słońca słabnie i marnieje —
Z człowiekiem bez pracy, tosamo się dzieje.

* * *

Nie mów źle o innych, bo to brzydka wada,
Lecz podnoś przymioty, jakie kto posiada.



Dnia 23-go lutego 1909 zasnęła w Bogu, opatrzona św. Sakramentami, ś. p. (32)

Wiktorya Kędziora.

Zmarła należała do **Stowarzyszenia pracownic fabrycznych parafii św. Łazarza.**

Kartki dla zamówień „Gazety dla kobiet" na poczcie:

Bestellschein.

Endunterzeichnete .... bestellt hiermit beim Kaiserl.

Posta .... die

„Gazeta dla kobiet".

für das II. Vierteljahr 1909.

....

Betrag von .... Mk. .... Pf. erhalten.

........................, den .... 1909.

Posta ....

Bestellschein.

Endunterzeichnete .... bestellt hiermit beim Kaiserl.

Posta .... die

„Gazeta dla kobiet."

für das II. Vierteljahr 1909.

....

Betrag von .... Mk. .... Pf. erhalten.

........................, den .... 1909.

Posta ....

Za redakcyą odpowiedzialna Zofia Jachimowiczówna z Poznania, za część inseratową odpowiedzialna Aniela Wolska z Poznania.
Nakładem, czcionkami i drukiem Drukarni i Księgarni św. Wojciecha G. m. b. H. w Poznaniu.